

Tematy tygodnia

- 12 Piotr Buras
Tournée Angeli Merkel
14 Joanna Cieśla **Nauczyciele przed nową rewolucją**

Polityka

- 18 Joanna Sawicka
Wojciech Szacki
Gra o Warszawę
22 Stefan Szczepiek
OGLĄD I POGLĄD
Klątwa Legii

Społeczeństwo

- 24 Ewa Wilk
Skrzydzony jak Polak
28 Agata Szczerbiak
In vitro po domowemu
32 Marcin Kołodziejczyk
Rzeszów broni pomnika czerwonoarmistów
34 Joanna Gierak-Onoszko
Robale w szpitalach
36 Edyta Gietka **Eksmisja za sąsiedzkie odgłosy**

Rynek

- 38 Adam Grzeszak **Syndrom „nie na moim podwórku”**
41 Joanna Solska **Pekao SA znów w rękach państwa?**

Świat

- 44 Justyna Prus ROSJA
Propagandowe przeboje
47 Paulina Wilk NIGERIA
Lagos, miasto eksperyment
50 Maciej Okraszewski MEKSYK
Powrót ojca chrzestnego
52 Marek Ostrowski ESEJ
Kim jest dziś Europejczyk

Historia

- 54 Andrzej Fedorowicz
Amerkańscy więźniowie Stalina
57 Adam Szostkiewicz
Rada prymasa Glempa
58 Adam Krzemiński
Polsko-niemiecki przewodnik po pamięci

14



Szkoła dostanie szkołę

24



Polska krzywdą stoi

74



Super Janda

92



Katar: zamki na piasku

Nauka

- 60 Rozmowa z **Richardem Louvem**, autorem książki „Witamina N”, o pożytkach przyrody
63 Edwin Bendyk
Jak nowe technologie nadwerężają mózg
64 Paweł Walewski
Kłopoty z oddychaniem

Kultura

- 70 Jan M. Długosz
Nowe wersje filmowych hitów
73 KAWIARNIA LITERACKA
Krzysztof Siwczyk
74 Aneta Kyzioł
Cztery dekady z Jandą
76 Jarek Szubrycht
Tak się dziś robi radio
79 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

- 80 Agnieszka Rodowicz
Życie na drzewach, czyli polscy arborysty

Rozmowa POLITYKI

- 84 **Adam Korol** o tym, czy warto płacić sportowcom i co daje sport zawodowy

Na własne oczy

- 92 Tekst i fotografie Marek Ostrowski
Z czego słynie Katar

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 66 Afisz • 86 Passent
- 88 Hartman • 89 Tym
- 90 Do i od redakcji
- 91 Fusy
- 98 Polityka i obyczaje



GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

www.mleczko.pl

Z ŻYCIA SFER

Sonata na kij

Prokuratura Rejonowa Szczecin-Niebuszewo zareagowała na doniesienia medialne, że prywatna firma w Szczecinie wypuściła na rynek kije bejsbolowe z wizerunkami Małego Powstańca i symbolami Polski Walczącej. Wszczęto dochodzenie „w sprawie mającego miejsce w nieustalonym okresie do 18 sierpnia rozpowszechniania cudzego utworu w formie opracowania”. Ta brutalna urzędnicza ingerencja w sferę twórczości kulturalno-patriotycznej wydaje się w świetle ostatnich poczynań naszych władz zupełnie niezrozumiała i budzić musi niepokój co do dalszego rozwoju zarówno kultury, jak i patriotyzmu.

Dlaczego bowiem czujność prokuratury wzbudziło rozpowszechnianie cudzego utworu, czyli rzeźby Małego Powstańca autorstwa Jerzego Jarnuszkiewicza, w opracowaniu akurat na kij bejsbolowy? Przecież rozmaite utwory są nieustannie rozpowszechniane w rozmaitych opracowaniach. Być może producent kijów nie płacił należnych tantiem, ale to przecież sprawa stowarzyszeń twórczych, a nie prokuratury. Co do samego faktu opracowania czegoś na kij – dlaczego stawiać tamę twórczej inwencji? W obszarze sztuki – najszerzej pojmowanym, a więc obejmującym również design i wzornictwo przemysłowe, nieprzerwanie trwać przecież powinny poszukiwania dla znalezienia jak najlepszej formy, która byłaby nośnikiem patriotycznych treści. Formy przystępnej, poręcznej, bliskiej odbiorcy. Znaczące osiągnięcia mają

w tej dziedzinie producenci odzieży ozdobianej patriotycznymi motywami. Producenci sprzętu sportowego dotychczas wyraźnie odstawali.

Rozpowszechnianie treści patriotycznych i kulturalnych w opracowaniu na kij wydaje się przy tym wychodzić naprzeciw pragnieniom i oczekiwaniom obecnych władz. Czy prokurator generalny nie powinien przywołać do porządku podwładnych ze Szczecina-Niebuszewa? Czy Ministerstwo Kultury nie powinno propagować i popierać rozpowszechniania rozmaitych utworów z naszej skarbnicy kulturalnej w opracowaniu na kij właśnie? Trzeba przecież przyznać, że kij jest wyjątkowo poręcznym nośnikiem treści kulturalnych, w sensie dosłownym i przenośnym. Z jego pomocą można wybrane treści bardzo skutecznie prezentować, promować i do nich przekonywać. Można powiedzieć, że resort kultury czyni pewne starania w tym kierunku, ale dalece jeszcze niesatysfakcjonujące.

Może należałoby ogłosić konkurs na opracowanie innych cennych treści na bliskie patriotycznie wyposażonym obywatelom nośniki? Na przykład opracowanie Sonaty b-moll Chopina na kij bejsbolowy sprzyjałoby przybliżeniu twórczości wielkiego kompozytora obywatelom, a także zbliżeniu obywateli z władzą.

REDAKTOR ZASTĘPCZY J.P.



SEUL

25 minut taksówką z Powiśla,
potem już prosto!

Lotnisko Chopina - blisko świata



LOTNISKO
CHOPINA
WARSZAWA

Biuro sprostowań



Jerzy Baczyński

W tym roku nie było wakacji od polityki. Rewolucja nie bierze urlopu. Jeśli już, to na wakacje pojechała opozycja. I teraz zaczyna powoli wracać do rzeczywistości. Przykry powrót zaliczył Mateusz Kijowski i grupa jego współpracowników z KOD. Pojechali do Gdańska na symboliczny pogrzeb „Inki” i „Zagończyka”, bohaterów powojennego podziemia antykomunistycznego, i zostali potraktowani z buta. Poniekąd słusznie, bo działacze KOD, sądząc, że jadą na uroczystości państwowe, znaleźli się w centrum partyjnego zgromadzenia. Przemówienia prezydenta, pani premier, ministra obrony nie pozostawiały wątpliwości, jaki ma być polityczny przekaz tego podniosłego wydarzenia. Otóż III RP tylko „teoretycznie” zerwała z dziedzictwem ubeckich oprawców, odmawiając przez 27 lat oddania hołdu oraz godnego pochówku poległym bohaterom. Dziedzictwo zdrady trwa przez pokolenia – dodawał prezydent. Dopiero PiS przywraca godność polskiemu państwu – to się miało zapamiętać.

Oczywiście, pan prezydent, mówiąc, że „dopiero my”, bardzo daleko omijał prawdę. To „za rządów PO” rozpoczęto poszukiwania miejsca pochówku „Inki” i „Zagończyka”; to minister sprawiedliwości niepatriotycznego rządu Tuska, i to już przed kilku laty, rozpoczął procedurę sądowego unieważnienia wyroków śmierci na setki „żołnierzy wyklętych”, w tym dwoje gdańskich bohaterów; to prezydent Komorowski doprowadził do ustanowienia Dnia Żołnierzy Wyklętych; a symboliczny pogrzeb odbył się teraz nie dlatego, że „byli tacy”, którzy przez 27 lat chcieli wymazać z pamięci narodu ofiary powojennego terroru, ale dlatego, że dopiero przed kilkunastoma miesiącami zidentyfikowano szczątki dwojga rozstrzelanych, zaś uroczysty pogrzeb miał się odbyć w 70. rocznicę egzekucji. Tyle kłamstw na pogrzebie i to z ust prezydenta. Smutny dzień.

Dla KOD to ważna lekcja, a może nauczka. Mateusz Kijowski deklarował ostatnio, że KOD nie zamierza wchodzić w spór polityczny, że będzie pilnował jedynie przestrzegania demokratycznych reguł i procedur. To zrozumiałe, że liderzy rodzącego się (w organizacyjnych bólach) ruchu społecznego chcą uniknąć ryzyka zbyt wczesnych podziałów. Jednak sprawa

Trybunału Konstytucyjnego, jako jedyny dziś wspólny temat KOD, to za mało. Za kilka miesięcy po Trybunale będzie już pewnie pozamiatane i KOD, jeśli ma przetrwać i mieć sens, musi zmienić się w jakiś Komitet Samoobrony Społecznej, nie tylko przed opresją, także przed nadużyciami, kłamstwami, manipulacjami władzy. Mateusz Kijowski mógł się przekonać, że propaganda PiS już postawiła znak równości między KOD i UB, a szlachetna powściągliwość KOD nie została doceniona. Gdybyśmy mieli normalną parlamentarną i partyjną opozycję, KOD mógłby pełnić rolę szerokiej – przepraszam za określenie – platformy obywatelskiej, ale tu niestety jest dramat.

Po i Nowoczesna są słabe organizacyjnie, uwikłane w ambi-cjonalne i personalne spory, wiecznie spóźnione w reakcjach. Nowoczesnej grozi dodatkowo utrata wielomilionowych dotacji, a PO tkwi w głębokiej defensywie w związku z zarzutami wobec warszawskich reprivatyzacji (czytaj s. 18), a za moment w sprawie Amber Gold. To PiS zapełnia całą polityczną agendę, jest jednocześnie partią władzy i „brutalnie atakowaną” opozycją (wobec zdrajców, elit, salonów, Brukseli, kapitału itd.). Jak na stopień codziennej agresji ze strony władzy opozycja partyjna jest bezczynna i niema. Czy w sprawie gdańskiego pogrzebu była jakaś natychmiastowa reakcja? Nie zauważyłem, bo pewnie w niedzielę działacze opozycji są „na weekendzie”. Czy była jakaś konferencja prasowa PO (a niechby i SLD) po skandalicznych wypowiedziach polityków PiS podczas lotniczego święta w Krzesinach? Nie tylko nakłamali, przypisując sobie zasługę zakupu dla polskiej armii myśliwców F-16, ale znów podgrzewali kłamstwo smoleńskie, obłudnie broniąc honoru „niezlomnych polskich lotników” z rozbitego Tu-154 przed pomówieniami. Bo jeśli piloci nie mogli popełnić błędów, to znaczy był zamach.

Opozycja musi się zacząć porozumiewać, tworzyć jakieś wspólne instytucje oporu. Powtarza się kilka postulatów. Przydałoby się całodobowe „biuro sprostowań”, reagujące na kłamstwa władzy (żadna gazeta ani nawet niezależny portal OKO.press za politykami PiS nie nadążą). Jakieś biuro prawne, służące pomocą osobom krzywdzonym przez nową władzę, ale też gotowe napisać skargę do Trybunału Konstytucyjnego czy do Trybunału Stanu. Biuro zagraniczne, pośredniczące w kontaktach z instytucjami europejskimi. Słyszałem o pomysle powołania stowarzyszenia, które zajęłoby się przyszłością pomników stawianych dziś przez PiS. Może, była taka propozycja senatora Borowskiego, powinny powstać tematyczne zespoły ekspertów przygotowujących alternatywne, prawne i merytoryczne rozwiązania na czas „po PiS” (w edukacji, służbie zdrowia, mediach publicznych, opiece społecznej, wymiarze sprawiedliwości itd.).

Mając naprzeciwko siebie tak totalną, dynamiczną, agresywną władzę, opozycja musi się jakoś zebrać i ogarnąć. Jeśli nie, cała nadzieja w tym, że aparat państwa tak ją przycisnie, że nie będzie miała wyboru.



KOMENTARZ

Nasza kasa z gumy



Joanna Solska

Najważniejszym wskaźnikiem w przyjętym przez rząd projekcie budżetu na 2017 r. jest 2,9 proc. Na wszystkie inne mamy nie zwracać uwagi, nie są istotne. To wskaźnik polityczny nie do ruszenia, do którego minister finansów dopasować musiał pozostałe. Ów wskaźnik mówi, że deficyt finansów publicznych nie przekroczy 2,9 proc. produktu krajowego brutto. Czyli nasza przyszłoroczna dziura budżetowa zmieści się w dopuszczalnym limicie, po przekroczeniu którego państwo musiałoby wydatki gwałtownie ciąć. Wskaźnik ten ma świadczyć o tym, że budżet na 2017 r. jest odpowiedzialny. Dlatego jest taki ważny. To sygnał dla Komisji Europejskiej: że polski rząd jest odpowiedzialny, nie naraża się na wprowadzenie wobec nas procedury nadmiernego deficytu.

Żeby ten sygnał był w miarę wiarygodny, trzeba było podrasować całą resztę. Czyli do rozdętych wydatków państwa dopasować jego planowane przychody. Zapisać, że też będą ogromne. Tu, niestety, zaczynają się wątpliwości. Minister finansów spodziewa się, że ściągalność podatków wzrośnie aż o 8 proc. Poprzednikom się to nie udawało, choć też chcieli. Oby tak się stało. Oby fiskus uporał się z aferami VAT, w wyniku których państwo traci rocznie co najmniej 40 mld zł. Źródło optymizmu ministra finansów na razie jednak nie jest znane. Chyba że wiara czyni cuda i aferzyści z samego strachu zaprzestaną karygodnego procederu. Ale, z drugiej strony, zachęcają do niego wysokie stawki VAT – 23 proc. Miały w 2017 r. powrócić do stanu poprzedniego, czyli 22 proc. Nie powrócą, parlament zmieni ustawę, w której to zapisano. Znajdzie w ten sposób kolejne 7 mld zł. Również tempo zakładanego wzrostu PKB, na poziomie 3,6 proc., budzi zastrzeżenia ekonomistów. Przedsiębiorstwa boją się inwestować, to zapowiada raczej hamowanie niż szybszy rozwój. Każdą pozycję po stronie co budżet „ma mieć” daje się podważyć.

Projekt budżetu 2017 jest tworem, który na pewno musi zostać zrealizowany w połowie. Tej, która mówi o wydatkach

państwa. Tych, już zapisanych w ustawach, jak 500 plus, i innych, np. emerytalnych. To tak zwane wydatki sztywne, nie do uniknięcia. Ta druga połowa budżetu, przychodowa, wydaje się natomiast mocno płynna. Niepewna. Jak dobrze pójdzie, a nawet bardzo dobrze, to zostanie zrealizowana. Strach myśleć, że może pójść gorzej.

I nawet w tym superoptymistycznym wariantcie przyszłoroczna dziura budżetowa wyniesie aż 59,3 mld zł. Tak wielkiego deficytu jeszcze nie było, choć opozycja – zanim przejęła władzę – alarmowała, że premier Tusk zadłuży Polskę bardziej niż Gierek.

Rząd Prawa i Sprawiedliwości wie, że dziura budżetowa ludzi nie bardzo obchodzi. 500 zł jest ważniejsze niż ponad 59 mld deficytu. Bo te 500 zł jest nasze. Ale dziura, niestety, też. To my będziemy ją spłacać. Dług państwa, przeliczony na głowę statystycznego Polaka (łącznie z niemowlętami) wynosi już 25,5 tys. zł. Forum Odpowiedzialnego Rozwoju Leszka Balcerowicza wyliczyło, że tylko w ciągu ostatniego półrocza zwiększył się aż o prawie 1,7 tys. zł. Do słownika pojęć PiS, które obecnie znaczą coś zupełnie innego niż do tej pory, dopisać trzeba słowo „odpowiedzialność”.

KOMENTARZ

Gruby nietakt ministra



Zdzisław Pietrasik

Festiwal polskich filmów fabularnych w Gdyni rozpocznie się za trzy tygodnie, już jednak można przeczytać, że będzie to impreza nieudana, ponieważ w konkursie nie znalazła się „Historia Roja”. Mało patriotycznie uwrażliwieni organizatorzy tendencyjnie pominęli film o jednym z „żołnierzy wyklętych”. Tak twierdzą niektórzy autorzy prawicowych mediów i to jest ich prywatna opinia. Co innego jednak, kiedy podobnie brzmi głos ministra kultury i dziedzictwa narodowego, który napisał w oświadczeniu: „W demokratycznym kraju nie powinno mieć miej-

sca blokowanie filmów przez komisje festiwalowe”. Z podobną interwencją na tak wysokim szczeblu w kwestii wyborów artystycznych nie mieliśmy dotychczas do czynienia. Panu ministrowi trzeba przypomnieć pewne fakty.

Już od lat w Gdyni nie pokazuje się wszystkich filmów powstałych w sezonie, lecz tylko najlepsze wybrane przez komisję selekcyjną, kierującą się kryteriami artystycznymi. W tym roku wybrano 16 tytułów z 45 zgłoszonych. Choć zabraknie „Historii Roja”, wiele wskazuje na to, że będzie to jeden z ciekawszych konkursów ostatnich lat. Autorami dzieł filmów są twórcy młodzi; takiej nowej zmiany w polskim kinie nie mieliśmy od dawna. Niektóre z tych tytułów zostały już zauważone na świecie („Plac zabaw” Bartosza M. Kowalskiego został właśnie zakwalifikowany do San Sebastian). Nie zabraknie też w konkursowym zestawie filmów historycznych, z najbardziej oczekiwany filmem Wojciecha Smarzowskiego „Wołyń”. Tymczasem pan minister Piotr Gliński postanowił zepsuć filmowcom ich święto, jak nazywa się nieraz gdyński fe-

stiwal, podważając uczciwość komisji selekcyjnej.

Nieprzemysłane interwencje pana ministra sprawiają, że zagrożone zostaje coś, bez czego trudno wyobrazić sobie normalne funkcjonowanie środowiska ludzi kultury. Ginie poczucie zaufania. W każdej decyzji nie tylko personalnej, lecz także dotyczącej wyborów artystycznych, będziemy teraz doszukiwać się podtekstów politycznych, niechybnie pojawią się zarzuty o nierzetelność czy zмовę. Z obu stron sporu. Tak właśnie zareagowano na informację o wyborze nowego dyrektora Teatru Polskiego we Wrocławiu. Zanim poznaliśmy konkrety, już w internecie można było przeczytać, że konkurs został ustanowiony. W atmosferze wzajemnej nieufności nie wszyscy będą czuć się dobrze, dlatego wielu potencjalnie najlepszych kandydatów nie zechce startować w konkursach. Czyż nie budzi zdziwienia, że o fotel dyrektora zasłużonego wrocławskiego teatru nie zamierzał ubiegać się żaden naprawdę znaczący artysta? I to może być najbardziej niszczącym skutkiem nietaktów popełnianych przez ministra kultury.

W tym miejscu przez ostatnie lata pojawiały się felietony Janiny Paradowskiej – „Tydzień w polityce”. Po jej śmierci postanowiliśmy zachować charakter tej strony w naszym tygodniku, a jako autorów zaprosiliśmy osoby, które Janka dobrze знаła, ceniła ich opinie, lubiła z nimi rozmawiać; będą się tu cyklicznie pojawiać. Tę rubrykę, w nowej odsłonie, dedykujemy pamięci naszej Koleżanki.



Prognoza na jesień

Zmalała obojętność wobec tego, jaki mamy ustrój. Silny jest też sprzeciw wobec rządów niedemokratycznych. Poparcie dla PiS zacznie topnieć.

Zastanawiałam się ostatnio, o co Janka Paradowska dziś by mnie zapytała. Zapewne chciałaby wiedzieć, jak moim zdaniem będzie się kształtowało poparcie dla rządu i PiS w ciągu najbliższych miesięcy? Dlaczego, pomimo wielu konfliktów, które prowokuje rządzące ugrupowanie, jego sondaże od wyborów utrzymują się na zbliżonym poziomie? Co będzie dalej? Czy PiS będzie rządził tylko tę kadencję? A może kolejne osiem lat?

Powiedziałabym, że zwykle poparcie dla zwycięzców, bez większych zmian, utrzymuje się około dwóch lat. To naturalny kredyt zaufania. Tym razem może być inaczej. Jesień będzie bowiem obfitować w wiele wydarzeń politycznych, które odcisną swoje piętno na poglądach Polaków. Duży i ważny program 500+ został oceniony. Dla wielu rodzin to spory zastrzyk materialny, wyborcy mają więc poczucie, że rząd realizuje obietnice. Ale możliwości budżetu się kurczą, a szanse na spełnienie kolejnych zapowiedzi wyborczych stają pod znakiem zapytania. Kiedy jesienią zacznie się mówić o dziurze budżetowej, nie tylko wśród inwestorów i przedsiębiorców pojawi się obawa o przyszłość kraju.

Warto pamiętać, że program 500+ zahamował zaczynający się spadek poparcia dla PiS spowodowany konfliktem z Trybunałem Konstytucyjnym. Po ogłoszeniu 500+ poparcie dla partii rządzącej wzrosło do 38 proc., czyli do poziomu, który PiS udało się osiągnąć w wyborach. Niekorzystne skutki awantury wokół TK zostały zneutralizowane. Jednak na jesieni program zacznie być traktowany jako norma, jako coś, co „nam się należy”. W sierpniu, mimo że wzrosło poparcie dla rządu, oceny negatywne jego działań przeważają (48 proc., TNS Polska). Z tego punktu widzenia wydaje się, że sierpień był najlepszym miesiącem dla rządu.

Jesienią PiS planuje rozliczenia z opozycją. Przez ekrany telewizorów będą się przewijały transmisje z różnych komisji śledczych. CBA, ABW i CBŚ w spektakularnym stylu będą wchodziły do biur i mieszkań. Pamiętamy to z czasów poprzednich rządów PiS. Nie budziło to zaufania do władzy, a raczej wywoływało obawy o wykonywanie instytucji publicznych do politycznych celów.

Ciąg dalszy będzie też miała gra rządu w kotka i myszkę z Komisją Europejską. KE jest już znużona, nie odpuści kolejnego „myku” z opublikowaniem tylko części wyroków Trybunału i udawaniem, że wszystko jest w porządku. Nikt nie lubi być kiwany i ośmieszany przez „częściowo praworządny” rząd. Konflikt z Komisją będzie się nasilał, oddalając od nas dotychczasowych sojuszników w UE, a nowe relacje z Kazachstanem czy Turcją nie zastąpią oparcia, jakie zapewnią silne osadzenie w Unii i dobre stosunki z USA. Trzeba być samobójcą, żeby wchodzić w otwarty spór z KE, tym bardziej w tak proeuropejskim kraju, gdzie integrację popiera 80 proc. społeczeństwa. Unia dla Polaków to nie tylko źródło różnych funduszy, ale też gwarant bezpieczeństwa międzynarodowego.

Nowe rozdziały konfliktu z TK i KE nie będą korzystne dla rządu i PiS. Większość Polaków przyznaje rację Trybunałowi, a nie rządowi. Badania pokazują, że jesteśmy społeczeństwem

ceniącym praworządność. I choć sami nie zawsze przestrzegamy prawa, oczekujemy tego od polityków. A tu szykuje się jeszcze jeden konflikt z rzecznikiem praw obywatelskich, czyli instytucją stojącą na straży praw i swobód obywateli. Dla wielu młodych oraz działaczy NGO to może być ten jeden krok za daleko.

Polacy nie zawsze są gotowi masowo wychodzić na ulice w obronie pryncypiów. Jednak ich przywiązanie do demokracji jest większe, niż nam się wydaje. Potwierdzają to badania opinii publicznej. Często słyszę, że od obrony abstrakcyjnych zasad państwa prawa i demokracji Polacy wolą grilla. Cóż, obojętność narasta, kiedy wkoło nie dzieje się nic złego. Ale po wyborach w 2015 r. nastąpiły wyraźne zmiany w postrzeganiu ustroju demokratycznego (dane CBOS). Przede wszystkim zmalała obojętność wobec tego, jaki mamy ustrój. Jest ona najniższa od 25 lat (spadek w ciągu roku z 40 do 28 proc.). Wzrosło też poparcie dla samej demokracji. W 2016 r. więcej (niż w latach ubiegłych) Polaków wierzy, że demokracja ma przewagę nad innymi formami rządów (69 proc.). Dzieje się tak, pomimo że jakość dzisiejszej demokracji w Polsce jest oceniana gorzej niż wcześniej. Silny jest też sprzeciw wobec rządów niedemokratycznych.

Rośnie także aktywność i mobilizacja różnych grup zawodowych, a chaotyczna polityka PiS tylko je napędza. Już nie wiadomo, czy i jaka będzie reforma edukacji, czy rząd się z niej wycofuje, a może tylko zawiesił niektóre jej elementy? Ludzie nie wiedzą, jaka będzie nowelizacja ustaw regulujących obrót ziemią, kto i co będzie repolonizował, nacjonalizował czy wspomagał pieniędzmi z budżetu. Prawnicy, samorządowcy, nauczyciele, górnicy, ludzie kultury, środowiska medyczne to tylko niektóre z ważnych grup zawodowych zaniepokojonych decyzjami rządu (albo ich brakiem). Grupy te organizują się, zwierają szereg, i w najbliższych miesiącach będzie o nich słychać.

Polacy, głosząc na PiS, chcieli zmian, lepszego rządzenia, realizowania nowego programu. Otrzymali rozprzestrzeniający się chaos i często niezrozumiałe, zupełnie niepotrzebne konflikty. Zwłaszcza że obóz rządzący zaczyna być rozsadzany od środka przez różne frakcje i grupy interesu. Dotychczas Jarosław Kaczyński swoimi decyzjami i słowami polaryzował scenę polityczną i mobilizował swoich wyborców. Jednak entuzjazm i cierpliwość elektoratu też mają swoje granice. Władza zaczyna odbiegać od oczekiwań i coraz częściej okazuje się pazerna i arogancka. Poparcie dla PiS zacznie niedługo topnieć. Tak uważam, Pani Redaktor.

Lena Kolarska-Bobińska – socjolog, profesor nauk humanistycznych, była dyrektor CBOS oraz ISP. W latach 2009–13 posłanka do Parlamentu Europejskiego z ramienia PO, później minister nauki i szkolnictwa wyższego w rządzie Donalda Tuska, a następnie w gabinecie Ewy Kopacz. Członkini rady programowej Kongresu Kobiet oraz rady Instytutu Obywatelskiego. Autorka licznych publikacji naukowych.



Igrzyska XXXI Olimpiady

RIO 2016

5-21 sierpnia

Olimpijczycy,
zdobywajcie świat!
Dla siebie, dla nas, dla Polski.

KOMENTARZ

Święto Ukrainy



Jagienka Wilczak

Andrzej Duda był jedynym zagranicznym prezydentem obecnym podczas obchodów 25-lecia niepodległości Ukrainy. To kolejny dowód, że Warszawa jest traktowana przez Kijów jako najbliższy sojusznik. Za poparcie na forum europejskim dla ukraińskich ambicji i interesów, za wspieranie niepodległości i integralności granic podziękował Polsce Petro Poroszenko. Prezydent Ukrainy powtórzył, że przebaczenie i pojednanie między naszymi narodami jest niezbędne, a bolesną historię trzeba pozostawić do wyjaśnienia historykom.

Tradycją obchodów ukraińskiego święta jest goszczenie bliskich sąsiadów. Podczas 10. rocznicy niepodległości na zaproszenie Leonida Kuczmy w Kijowie byli m.in. Aleksander Kwaśniewski oraz Władimir Putin. Polski prezydent mówił wówczas: „Jest coś bardzo symbolicznego w tym, że obok prezydenta Rosji cieszymy się z 10-lecia niepodległości Ukrainy. Dobre sąsiedztwo Polski i Ukrainy, Ukrainy i Rosji, Polski i Rosji to współczesny wymiar naszej odpowiedzialności za przyszłość Europy”. Jak wiele zmieniło się od tamtego czasu...

Ukraina obroniła niepodległość, choć musiała za to drogo zapłacić. Ukraińcy wykazali się prawdziwym męstwem, dowiedli patriotyzmu i przywiązania do wolności. Wyzbyli się złudzeń, zdefiniowali swą przyszłość. Przez 25 lat stali się prawdziwym narodem, świadomym własnej tożsamości. Mają się czym pochwalić: Ukraina się zmienia, mimo trwającej wojny stara się kontynuować budowę demokratycznych instytucji, wprowadzać reformy gospodarcze, które uniezależniają Kijów od Moskwy i przybliżają do europejskiej wspólnoty.

Ukraińcy lubią mówić, że w ich kraju jest gorzej, niżby chcieli, ale jednak lepiej, niż mogłoby być. Wolna Ukraina jest ważnym sąsiadem i partnerem Polski oraz Europy, jest też gwarantem geopolitycznego porządku i europejskiego bezpieczeństwa. Warto o tym przypominać światu, nie tylko przy okazji uroczystych rocznic.



© AFP/EAST NEWS

Włochy w żałobie i solidarności

Wzeszłotygodniowym trzęsieniu ziemi w środkowych Włoszech zginęło blisko 300 osób, a prawie drugie tyle jest rannych. Niemal trzytysięczne górskie Amatrice w regionie Lacjum zamieniło się w wielkie gruzowisko. Podobnie jak Accumoli oraz Pescara del Tronto, gdzie pozostało tylko pięć nienaruszonych domów. Wcześniej mocno podupadła tam gospodarka, a większość mieszkańców stanowili emeryci. Trzęsienie ziemi przypieczętowało tylko upadek. Większość z uszkodzonych miejscowości jest oddalona od Rzymu zaledwie o 150 km. Liczba ofiar może jeszcze wzrosnąć, bo nie wiadomo, ilu turystów było na miejscu w czasie katastrofy. Trudno również oszacować liczbę przebywających tam pracowników sezonowych, głównie Rumunów.

Wszyscy przeciwko Kurdom

Coraz trudniej zrealizować kurdyjskie marzenie o niepodległości.

Już ponad tydzień Ankara prowadzi lądową ofensywę w północnej Syrii. Oficjalnie przeciwko islamistom z tzw. Państwa Islamskiego i Kurdom. W praktyce ci pierwsi już dawno uciekli. Bezpośrednią przyczyną tureckiej interwencji była groźba połączenia terenów kontrolowanych przez Kurdów z Ludowymi Jednostkami Ochrony (YPG) w północnej Syrii. Gdyby YPG udało się zdobyć miasto Dżarabulus, całe syryjskie pogranicze z Turcją wpadłoby w ręce Kurdów – Ankara straciłaby kontakt ze wspieranymi przez siebie arabskimi rebeliantami i – co ważniejsze – syryjscy Kurdowie mogliby ogłosić niepodległość.



© PAP/ALAMY

Tureckie czołgi szybko zdobyły Dżarabulus, a w poniedziałek – poruszając się na wschód – podjeżdżały już do miasta Manbidż nad Eufratem. Jego zajęcie 12 sierpnia przez Kurdów było złamaniem cichej umowy z Amerykanami, którzy dalsze wsparcie lotnicze dla nich uzależnili od nieprzekraczania Eufratu. W niedzielę dowództwo YPG twierdziło, że jej podwładni już dawno wycofali się za rzekę, ale Turcy dalej parli na wschód. Niespodziewanym sojusznikiem Turcji przeciwko Kurdom okazał się Baszar Asad. Od początku wojny domowej obie strony nie wchodziły sobie w drogę. Dla reżimu większym zagrożeniem było Państwo Islamskie, dlatego postanowił dać Kurdom wolną rękę. Jednak kilka dni przed turecką inwazją samoloty reżimu zbombardowały kurdyjskie pozycje na północy Syrii, co zbiegło się z zaskakującą deklaracją tureckiego premiera, że Ankara dopuszcza powstanie rządu przejściowego z udziałem Asada. Wygląda więc na to, że znów nic tak nie jednoczy bliskowschodnich sąsiadów jak kurdyjskie marzenia o niepodległości.

G20 w pustym raj

Z pewnością to najpiękniejsze i najwspanialsze miasto świata – miał powiedzieć o średniowiecznym Hangzhou Marco Polo. Współczesne władze metropolii postawiły mu za to pomnik. W pierwszy weekend września zjadą tam **najważniejsi światowi przywódcy z okazji szczytu G20**, pierwszego organizowanego przez Chiny. Gospodarze zawczasu zaapelowali, by uczestnicy rozmów skoncentrowali się na globalnej gospodarce i „nie dali się rozprószyć innymi tematami”. Takimi jak np. spory terytorialne na Morzu Południowocchińskim. Chińska delegacja zareagowała nerwowo, gdy kwestię tę poruszono na majowym szczyście G7. Ale dla prezydenta Xi Jinpinga także dyskusje dotyczące handlu mogą okazać się kłopotliwe. Chiny pozostają najbar-

dziej protekcjonistycznym spośród wszystkich krajów G20. A jednocześnie korzystają z otwartości zachodnich rynków.

Tymczasem kontrowersje w samym Hangzhou wywołały przygotowania do szczytu. Szczegółowo kontrolowane są restauracje i bary prowadzone przez Ujgurów, muzułmańską mniejszość oskarżaną o terroryzm. Zamknięto także kościoły chrześcijańskie. I setki fabryk w promieniu 300 km, aby oczyścić powietrze w kurorcie. W mieście władze zarządziły przymusowe tygodniowe wakacje i rozdały vouchery turystyczne o wartości 1,5 mld dol. Ci, którzy postanowili jednak zostać, otrzymali broszurę z angielskimi frazami na wypadek spotkania któregoś z zagranicznych gości. Na przykład z taką: „Hangzhou, raj na ziemi”.



Nowa unijna straż

Frontex, jedyna unijna agencja w Polsce, za chwilę przekształci się w Agencję Europejskiej Straży Granicznej i Przybrzeżnej. Z szerszymi kompetencjami, stopniowo zwiększaną liczbą pracowników z ponad 300 dzisiaj do blisko tysiąca osób w 2020 r., i znacznie większym budżetem. Nowa Agencja będzie miała do dyspozycji 1500 pograniczników gotowych do akcji bez czekania na decyzje swoich stolic. Podobnie jak okręty i łodzie patrolowe, helikoptery, samoloty i samochody, które nadal będą własnością państw członkowskich, oddawaną do dyspozycji Agencji w zależności od potrzeb i naporu imigrantów. Nowy Frontex będzie mógł, co jest nowością, interweniować na granicy kraju, który odmawia współpracy. Warunkiem będzie zgoda większości kwalifikowanej wszystkich członków Unii.

Siedziba nowej Agencji, tak jak i starej, będzie się mieścić w Warszawie, chociaż od miesięcy tli się konflikt z Brukselą: nasze MSW nie chce przyznać wszystkim pracownikom Frontexu pełnego statusu dyplomatycznego, a jedynie ścisłemu kierownictwu. Frontex rozważa więc przenosiny do Hagi, gdzie już teraz są siedziby Europolu i agencji zajmującej się współpracą sądową w Unii.

KOMENTARZ

Wojna z burkini



Adam Szostkiewicz

Już w ponad 30 francuskich miejscowościach lokalne władze zakazały burkini, czyli stroju kąpielowego dla muzułmanek. Ale gdzie jest akcja, jest reakcja. W spór włączył się urodzony we Francji syn imigrantów algierskich, bogaty przedsiębiorca z ambicjami politycznymi Rachid Nekkaz. Oświadczył, że jest gotów płacić grzywny za kobiety

noszące burkini na plażach publicznych. Oburzyło go, że politycy, nie tylko we Francji, ale też w Niemczech czy Holandii, usiłują zbić wyborczy kapitał na stygmatyzacji muzułmanek, które mają przecież prawo kąpać się w takim kostiumie, w jakim zechcą.

Tu dotykamy sprawy centralnej. Nie chodzi tylko o prawa kobiet i wolność religijną, chodzi także o metody ograniczania wpływów islamskich fundamentalistów w społeczeństwach zachodnich. Walka z nimi jest potrzebna, ale powinna być skuteczna. Tymczasem zakaz burki czy burkini de facto jest na rękę ekstremistom. Dostarcza im kolejnego dowodu, że Zachód spycha swych obywateli muzułmanów na margines. Już nawet nie wolno się kąpać inaczej niż prawie nago. Czy to jest zachęta do integrowania się z niemuzułmańską większością? Nekkaz przypomina demokracjom europejskim, że ich tytułem do chwały jest po-

szanowanie podstawowych praw i swobód obywatelskich. Sam nie uważa, by noszenie burki czy nikabu było najlepszym sposobem wyrażania wiary, jego żona nie nosi chusty islamskiej. Ale to nie powód, by inne muzułmanki jej nie nosiły, jeśli czują taką potrzebę. Nie trzeba być wierzącym, by akceptować prawo innych do bycia wierzącymi, prywatnie i publicznie. To jest elementarz obywatelski dojrzałej demokracji.

Działając w tym duchu, francuski najwyższy sąd administracyjny zawiesił zakaz burkini w jednej z miejscowości na francuskiej Riwierze do wydania ostatecznego wyroku w tej sprawie. To krok we właściwą stronę, bo zakaz stroju kąpielowego dla muzułmanek, niebędącego dla nikogo zagrożeniem, jest groteskowo przesadną manifestacją zrozumiałych skądinąd lęków przed antyzachodnim islamskim ekstremizmem.

Manewry wschodnie

PIOTR BURAS

Kancelerz Niemiec przyjechała do Warszawy szukać sprzymierzeńców w ratowaniu Unii. Wyjechała raczej rozczarowana.



Podczas tournée po pobrexitowej Europie kanclerz Angela Merkel przystanęła na chwilę w Warszawie, by porozmawiać z przywódcami Grupy Wyszehradzkiej o przyszłości UE. Spotkanie do miłych nie należało, ale wśród licznych spotkań pani kanclerz w ubiegłym tygodniu miało szczególną wagę. Państwa naszego regionu są w Niemczech, zwłaszcza od ubiegłorocznych wyborów w Polsce, obserwowane z pogłębiającą się nieufnością. I to nie tylko z powodu uprawianej przez ich przywódców ostrej krytyki Merkel w sprawie uchodźców. Nasza postawa uchodzi w Berlinie za potencjalną przeszkodę również w realizacji najważniejszej dzisiaj misji Merkel, jaką jest zabezpieczenie europejskiego status quo, czyli uchronienie Unii Europejskiej przed dezintegracją.

Pytanie, jakiej UE chce Merkel, jeszcze nigdy nie było tak palące. Unia musi się zmienić, zreformować, wrócić do źródeł, uciec do przodu, zbliżyć do obywateli, oddać miejsce państwom narodowym – od udających recepty na wszystko sloganów puchną w ostatnich tygodniach uszy. Ale tak naprawdę wszyscy czekają na sygnał z Berlina. Instytucje unijne wydają się osłabione, przewodnicząca akurat UE Słowacja – pozbawiona aury, więc – po raz kolejny – wszyscy spoglądają na Merkel.

Cykl spotkań z przywódcami europejskimi kanclerz Niemiec rozpoczęła od rozmów z premierem Włoch Matteo Renzi i prezydentem Francji François Hollande'em na wysepce Ventotene, tyleż malowniczej, co spowitej legendą. To tam w 1941 r. więziony przez reżim Mussoliniego Altiero Spinelli sformułował odważny manifest na rzecz przewyżnienia państw narodowych i budowy federacji europejskiej. To jeden z najbardziej wizjonerskich dokumentów w myśli poświęconej integracji europejskiej.

Po Brexicie pojawiły się liczne głosy, między innymi szefa Parlamentu Europejskiego Martina Schulza, ale także ministrów spraw zagranicznych Francji i Niemiec, nawołujące do tego, by w obliczu kryzysu zdecydować się na następny krok w integracji, choćby nawet tylko w gronie tych państw, które są na to dzisiaj gotowe. W tym kontekście spotkanie w Ventotene mogłoby uchodzić za symboliczne – przywódcy krajów założycieli UE nawiązując do dziedzictwa Spinello, by dać Europie nowy impuls do głębszej integracji. Ale trop z Ventotene prowadzi na manowce.

1 Merkel nie ma w sobie federalistycznego żaru – zarówno z pragmatyzmu, jak i z przekonania. Z jej wielkim poprzednikiem i niegdysiejszym mentorem Helmutem Kohlem łączy ją skłonność nie do dalekosiężnych wizji, lecz „wysiadywania” (przeczkiwania) problemów. To, co mało prawdopodobne w kategoriach racjonalnych (uzyskanie poparcia dla projektu europejskiej federacji), nie jest dla niej warte zachodu.

Merkel jest orędowniczką modelu Europy, który niedawno trafnie opisał holenderski autor Luuk van Middelaar. Polityka europejska składa się więc z trzech sfer: w pierwszej, tzw. zewnętrznej, rządzą prawa „koncertu mocarstw”, geopolityki, to Europa, jaką znamy od stuleci – klasyczny świat rywalizacji suwerennych państw narodowych. Druga sfera, „wewnętrzna”, opiera się na literze i filozofii traktatów unijnych – pierwsze skrzypce odgrywa w niej Komisja, a napędza ją dążenie do coraz ściślejszej integra-

cji, budowa struktur międzynarodowych oraz idea nadrzędnego interesu europejskiego.

Pomiędzy tymi sferami jest przestrzeń pośrednia, najmniej widoczna, ale zdaniem Middelaara najważniejsza – krąg przywódców państw członkowskich UE, którzy, spotykając się na szczytach unijnych (Rady Europejskiej), tworzą wyjątkowy klub, kierujący się podwójną logiką – i narodową, i europejską. To taki czysciec między iluzją Europy ponadnarodowej a piekłem narodowych egoizmów. Przywódcy europejscy zgromadzeni w tym gremium noszą dwa kapelusze: odpowiadają przede wszystkim przed obywatelami swoich krajów, ale jednocześnie nie mogą ignorować faktu, że uczestniczą w większej grze, której niepisanych reguł – w imię dbania o równowagę całej konstrukcji – muszą przestrzegać. To ta sfera ma najsilniejszy mandat do wyznaczania kierunku UE i przemawiania w imieniu Europy.

Jeśli Merkel ma jakąś wizję Unii, to nie jest to z pewnością ponadnarodowa federacja ze wzmocnionymi Komisją i europarlamentem, lecz, jak pisał jej biograf Stefan Kornelius, „konglomerat państw równoległy do UE (...), gdzie to państwa zawierają porozumienia między sobą i decydują, jak rozwiązywać problemy”. Merkel nazwała to kiedyś metodą unijną, w odróżnieniu od metody wspólnotowej, w której to Komisja jest motorem zmian prowadzących nieuchronnie do głębszej integracji. To w tym podejściu do integracji oraz właściwej Merkel niechęci do gwałtownych kroków (z wyjątkiem sytuacji, w których nie ma innego wyboru – vide decyzja o niezamykaniu granic przed uchodźcami w 2015 r. i wycofaniu się z energii atomowej po Fukuszymie) należy szukać źródeł jej strategii na najbliższe miesiące.

2 Brak gotowego planu dla UE jest jej stałą cechą, zawsze rozwijała się etapami. Objeżdżając w ubiegłym tygodniu stolice europejskie, Merkel powtarzała, że chodzi jej o wsłuchiwanie się w opinie innych i szukanie wspólnego mianownika. Niektórzy dostrzegają w tym świadectwo pokory po tym, jak w ubiegłym roku Niemcy próbowały – nieskutecznie – nakłonić partnerów do zaakceptowania obowiązkowego systemu relokacji uchodźców.

Dzisiaj Merkel nie będzie dążyła do głębokiej przebudowy instytucji unijnych ani do otwierania nowych ambitnych projektów integracyjnych jako odpowiedzi na unijne bolączki. Jej koncepcja jest minimalistyczna: po pierwsze, wzmocnić współpracę państw UE w tych obszarach, w których Unia może najlepiej pokazać zniechęconym do niej obywatelom wartość dodaną (bezpieczeństwo wewnętrzne, wspólny rynek); po drugie, nie spieszyć się z żadnymi decyzjami dotyczącymi kształtu UE po Brexicie, zanim sami Brytyjczycy nie odkryją własnych kart i nie powiedzą, jak chcą ułożyć swoje relacje z Brukselą. W połowie września przywódcy UE spotkają się na nieformalnym szczycie (bez Wielkiej Brytanii) w Bratysławie, na którym Merkel będzie sondować, jak to podejście realizować w praktyce.

Obrona status quo, a nie chęć zasadniczych zmian, jest rysem polityki europejskiej Merkel nie od dziś – i to w dwóch wymiarach. Z jednej strony ukształtowany w pierwszej dekadzie XXI w. model funkcjonowania UE był w niemałym stopniu wzorowany na niemieckich rozwiązaniach (np. strefa euro) i dobrze odpowiadał niemieckim interesom, więc jego zachowanie było naturalnym priorytetem Merkel. Z drugiej strony, kryzysy europejskie – euro, Rosja, uchodźcy – spowodowały, że to wygodne status quo zaczęło się niebezpiecznie chwiać i to na Niemczech spoczęła odpowiedzialność za jego ratowanie.

Paradoks niemieckiej polityki europejskiej ostatnich kilku lat polegał na tym, że obrona tego porządku wymagała od Berlina rezygnacji z niektórych najbardziej „niemieckich” jego elementów. Broniąc stabilności euro, Niemcy musiały pogodzić się z porzuceniem swoich świętych dogmatów o zakazie wspierania krajów zagrożonych bankructwem oraz o roli Europejskiego Banku Cen-

tralnego. A w kryzysie uchodźców, o czym często się zapomina, Niemcy zawiesiły – by odciążyć inne państwa i zapobiec chaosowi w UE – stosowanie regulacji (tzw. konwencji dublińskiej), które dotąd skutecznie chroniły je przed napływem imigrantów, skazując ich na vegetację we Włoszech lub Grecji.

Owszem, Niemcy potrafią się także rozpychać łokciami, ale utrzymanie UE w całości jest dzisiaj ich nadrzędnym interesem. Nie jest tylko pewne, czy minimalizm Merkel jest do tego najlepszą drogą – w gruncie rzeczy nie podoba się on ani zwolennikom „wielkiego skoku”, ani też orędownikom integracyjnego regresu.

3 To jednak nie jedyne zmartwienie niemieckiej kanclerz. Wyjście Wielkiej Brytanii z UE zmienia też położenie Berlina, jeszcze bardziej uwydatniając jego quasi-hegemoniczną pozycję. Niemcy obawiają się, że zmieniając równowagę sił w Europie, Brexit prowadzić może do nowych koalicji i bloków w Unii, które nie tylko skierowane będą przeciwko dominacji Niemiec, lecz będą także rozsadzać UE od środka.

Na tym polega w dużej mierze problem Merkel z Europą Środkową. Nie chodzi tylko o uchodźców i różnice interesów w konkretnych sprawach (energetyka czy unijny rynek usług). Niemcy poważnie traktują – choć może ją wyolbrzymiają – groźbę powstania regionalnego bloku obstrukcji, który nie tylko utrudni realizację polityki obrony status quo, lecz również wprowadzi do UE dynamikę destrukcji. W odniesieniu do Polski i naszego regionu kryje się za tym zasadnicze pytanie, czy obecne elity tych krajów chcą i mogą być wiarygodnymi partnerami w przeprowadzaniu UE przez aktualne turbulencje? Dla Merkel płynąca z ust polskiego szefa MSZ czy premiera Węgier analiza przyczyn Brexitu jest, używając niemieckiego eufemizmu, *unterkomplex* (nie-dostatecznie złożona). Kiedy Viktor Orbán mówił w Warszawie, że winę za Brexit ponosi sama UE (w tym samym duchu wypowiedział się Witold Waszczykowski), Merkel miała kamienną minę.

O tym, że UE wymaga reform i zmian, wiadomo nie od dziś i nie tylko od czasu brytyjskiego referendum. Ale obciążanie Unii odpowiedzialnością za wynik głosowania będącego festiwalem populizmu, kłamliwej propagandy i emocji skierowanych przeciwko problemom niemającym z UE niemal nic wspólnego, to punkt, w którym drogi Merkel i przywódców Wyszehradu rozchodzą się bodaj najbardziej.

Spotkanie w Warszawie i niedzielny szczyt trójkąta weimarskiego mogą sprawić wrażenie, że po napięciach ostatnich miesięcy relacje polsko-niemieckie wracają do normalności. Ale mimo wstrzemięźliwości w niemieckich reakcjach na polski kryzys konstytucyjny, atmosfera wokół Warszawy w niemieckich kręgach politycznych jest coraz gorsza. Niemcy nie wiedzą, jaka jest linia polskiego rządu w sprawach europejskich i czy sporadyczne konstruktywne sygnały nie zostaną za chwilę przekreślone przez kolejne antyeuropejskie lub antyniemieckie eskapady polskich polityków. Przychylni Polsce berlińscy insyderzy niepokoją się, że po obu stronach Odry rośnie wzajemna frustracja i zniechęcenie o długofalowych konsekwencjach dla współpracy obu krajów.

Tymczasem w procesie europejskiej reformy po Brexicie Polska mogłaby odegrać – we współpracy z Niemcami – istotną rolę. Także dlatego, że Merkelowski (nie)plan dla Europy wcale nie jest skierowany przeciwko Warszawie. Ale popularna u nas idea Europy suwerennych narodów coraz bardziej przypomina europejską sferę zewnętrzną z książki Middelaara, domenę geopolityki i narodowych egoizmów, a nie krąg pośredni, w którym narodowe interesy równoważone są myśleniem o stabilności całej konstrukcji UE. Utrzymanie tego kręgu w jakiejś takiej kondycji jest dzisiaj celem pielgrzymującej po europejskich stolicach Angeli Merkel – i zapewne warunkiem przetrwania samej Unii.

Autor jest dyrektorem Warszawskiego Biura think tanku European Council on Foreign Relations.